

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego Nr 6  
Telefon Nr 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 135

# Ostatnia rewja przed Wodzem

## Dzisiejsze uroczystości żałobne na Polu Mokotowskim

Dzisiejsze uroczystości żałobne rozpoczną się nabożeństwem żałobnym, odprawionym o godz. 10-tej rano przez ks. kardynała Kakowskiego w otoczeniu duchowieństwa stolicy. Na nabożeństwie będzie rodzina, p. Prezydent, przedstawiciele innych państw, dyplomacja, parlament, wojskowość i organizacje społeczne.

Przypuszczalnie około godz. 11.30 zakończą się egzekwie żałobne i rozpocznie się transportacja zwłok na pole Mokotowskie.

### NA BARKACH

Ustalono już, że zwłoki Marszałka nie będą przewiezione na pole Mokotowskie na lawecie, lecz poniosą je na swych barkach oficerowie.

Prof. Jastrzębowski zaprojektował w tym celu wielką lektykę długości 5 metrów i 2.60 metrów szerokości. Wewnątrz lektyki znajdować się będzie wzniesienie, obite szkarłatnym sukniem. Na wzniesieniu tym stanie srebrna trumna ze zwłokami Marszałka, spowita w sztandar narodowy z białym orłem, przepasany wstęgą orderu Virtuti Militari.

Lektykę tę poniesie 20-tu wyższych i sztabowych oficerów wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki. Co pewien czas oficerowie przy lektyce będą zmieniani. Ze względu na dużą odległość między katedrą a polem Mokotowskim, — wynoszącą około 6 km., orszak przebędzie tę drogę w ciągu co najmniej dwóch i pół godziny.

### OSTATNIA REWJA

Orszak żałobny będzie szedł ul. Świętojańska, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Al. Ujazdowskimi, ul. 6-go Sierpnia (Nowowiejską) na pole Mokotowskie, dokąd dotrze przed godz. 3. Wówczas to Marszałek Piłsudski odbierze ostatnią rewję wojskową, w której wezmą udział delegacje wszystkich pułków i wszystkich rodzajów broni w kraju. Przypuszczalnie rewja potrwa około godziny, gdyż na godz. 16-tą jest zapowiedziany odjazd żałobnego pociągu z bocznicą, mieszczącej się na polu Mokotowskim.

## Wczorajszy dzień w Katedrze

Dzielnica starymiejaska przedstawiła niezwykle wyjątkowy wygląd. Ul. Świętojańska tonie w żałobnych chorągwiach, wyloty jej od placu Zamkowego i od rynku Starego Miasta są zamknięte kordonem policji, która przepuszcza tylko mieszkańców tej dzielnicy. Zamknięta jest również kordonem z obu stron ulica Piwna. Przejście prowadzi przez Podwałę.

Olbrymi sznur ciągnie się od wschodniego wejścia do Katedry św. Jana przez ul. Świętojańską, plac Zamkowy i ulicę Podwałę, kończąc się przy ul.

### NIEUSTALONY SZCZEGÓŁ

W Prezydium Rady Ministrów, w łonie komitetu pogrzebowego jest rozważana obecnie sprawa, w jaki sposób Zwłoki Marszałka będą przewiezione do Krakowa. Wsunięto mianowicie projekt, by trumna ze Zwłokami spoczęła na lawecie 205-milimetrowego działła artylerji najcięższej, a laweta stała by na otwartej platformie kolejowej, obitej czarnym sukniem. Z drugiej strony wskazuje, że Zwłoki Marszałka należałoby przewieźć w wagonie zamkniętym.

### POCIĄG NA BOCZNICY

Pociąg ze zwłokami Marszałka ruszy z pola Mokotowskiego bocznicą kolejową, która przechodzi przez ulicę Wawelską, Filtrową, Niemcewicza i następnie łączy się z nową linią kolejową, idącą w kierunku Piaseczna i Radomia. Pociąg z przedstawicielami władz i prasy polskiej i zagranicznej odejdzie z dworca Głównego.

W pełnym toku są prace nad uporządkowaniem ulic, któremi przejdzie orszak żałobny, a mianowicie: Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata, Aleji Ujazdowskich, ulicy 6-go Sierpnia, ulicy Topolowej i wejścia na pole Mokotowskie.

Defiladę wojskową na polu Mokotowskim poprowadzi inspektor armji generał dywizji Orlicz-Dreszer. Prawdopodobnie defiladę kawalerji poprowadzi generał brygady Wieniawa-Długoszowski.

Olbrymie rozmiary wczorajszego konduktu żałobnego wskazują, że niema takich trybun w Warszawie, któreby mogły pomieścić choćby tylko wszystkie delegacje, przybyłe z różnych stron kraju. Dlatego też ilość kart wstępu na trybuny na polu Mokotowskim, jest bardzo ograniczona, będzie udzielana przeważnie tylko wybitniejszym delegacjom.

Organizacje społeczne w zwartych szeregach zajmują miejsce na polu Mokotowskim na przestrzeni po stronie przeciwnej do tr. bun, to jest od strony ulicy Rakowieckiej, Środkowa

trybunę z miejscem pana Prezydenta R. P. zajmie Rząd, marszałkowie Senatu i Sejmu, prezes najwyższej izby kontroli, prezesi najwyższych instancji sądowych. Z lewej strony trybuny rządowej zasiądą nadzwyczajne delegacje państw obcych oraz miejscowy korpus dyplomatyczny.

Małżonki ministrów i dyplomatów nie będą zasiadały na tej trybunie, lecz zajmą miejsca na osobnej trybunie.

Po obu stronach łoży Prezydenta R. P. zasiądzie duchowieństwo: z jednej strony katolickie, z drugiej zaś — innych wyznań, przedstawiciele Akademii Literatury, Akademii Umiejętności i senaty akademickie.

Jedna trybuna będzie zajęta przez Senat, Sejm, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Jedna trybuna będzie zarezerwowana dla stowarzyszeń niepodległościowych z weteranami 1863 roku na czele i rodzin wojskowych. Jedna trybuna wreszcie, przeznaczona będzie dla delegacji stowarzyszeń i związków organizacji społecznych.

Wejście na pole Mokotowskie będzie za kartami wstępu, które posiadać muszą wszyscy w jakiegokolwiek grupie kondunktu będą się znajdowali. Zgłoszenia miejsc na trybunie, które naturalnie w niedostatecznym tylko zakresie będą mogły być uwzględniane na leży kierować ze strony orga-

nizacji i instytucji społecznych do Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawie Nr. telefonu 679.51 i 657.01.

### ZAMKNIĘTE BIURA

We wszystkich urzędach i instytucjach państwowych, sądowictwie oraz w urzędach i instytucjach samorządowych w Warszawie praca w piątek będzie zawieszona.

We wszystkich urzędach i instytucjach państwowych, sądowictwie oraz w urzędach samorządowych w Krakowie praca będzie zawieszona w sobotę.

W Warszawie w szkołach nie odbędą się zajęcia w piątek, w Krakowie w szkołach zajęcia nie odbędą się w sobotę.

## Kilkanaście delegacji zagranicznych weźmie udział w pogrzebie Marszałka

Następujące delegacje zagraniczne zostały zgłoszone dotychczas, celem wzięcia udziału w pogrzebie Marszałka Piłsudskiego:

Austria — gen. Haselmayer i płk. Peyerl, reprezentujący armję austriacką.

Belgia — gen. Termonia, adjutant króla i mjr. de Schryver — jako delegaci armji belgijskiej.

Wielka Brytania — feldmarszałek Earl of Cavan w asyście adjutanta, jako reprezentant armji angielskiej.

Bulgaria — minister oświaty gen. Radew jako reprezentant rządu i armji w asyście płk. Najdanowa i mjr. Popowa.

Czechosłowacja — minister wojny gen. Bradacz — jako reprezentant prezydenta republiki i rządu oraz delegacja armji w składzie: generalnego inspektora Syrowego, szefa lotnictwa gen. Fajfra, zastępcy szefa sztabu generalnego gen. Neumana, gen. Humoli oraz 5-ciu oficerów.

Estonia — reprezentanci armji: minister wojny gen. Lill, szef sztabu gen. Reek, gen. Roska, płk. Maasing oraz szef protokółu Molder.

Finlandja — min. spraw

zagr. Hackzell — jako reprezentant rządu, w asyście pana Vahervuori oraz reprezentanci armji gen. Oesch i ppłk. Malmi.

Francja — reprezentanci prezydenta republiki i rządu: min. spraw zagr. Laval, ambasador Leger, szef gabinetu Rochat. Reprezentanci armji: marszałek Petain, gen. Colson, gen. Faury w asyście 6-ciu oficerów. Pozaatem zgłoszony został również przyjazd delegata marynarki wojennej oraz wojsk lotniczych.

Wolne Miasto Gdańsk — prezydent senatu Greiser w towarzystwie p. Blume i Koele.

Jugosławia — gen. Aracic i płk. Buria jako delegaci armji oraz delegacja Sejmu i Senatu w składzie: w.-marsz. Senatu Ploja Mirosława, senatorów: Popovica Milana, Ivkovic Moimoi, Nemeca Josefa i posłów: Stefanowica Ignaca, Kovaca, Dmitrevica i Sokica.

Liga Narodów — zastępca se

retarza gen. Azcarate i dyrektor sekcji Rajchman.

Lotwa — szef sztabu generalnego Hartmanis — jako reprezentant ministra wojny w asyście płk. Schenfeldsa i kpt. Ronina.

Niemcy — premier pruski H. Goering w asyście 2-ch adjutantów oraz reprezentant Reichswehry — gen. piechoty von Bock marynarki — kontradmirał Witzel, lotnictwa — gen. mjr. Wever.

Rumunja — reprezentant króla marszałek Prezan, minister spraw wojskowych Angelescu, gen. Dimitrescu oraz kompania żołnierzy z pułku im. Marszałka Piłsudskiego.

Węgry — reprezentant regenta gen. Nanassi Megay oraz delegat armji gen. Lichtenekert, dowódca dywizjonu art. im. generała Bema, płk. Koloman Fernegg, kpt. Osztoz, kpt. Tibor Berg.

Włochy — delegacja armji w składzie gen. Grazieli, płk. Giorgio, kpt. del Alzo.

## Zarządzenie ks. Prymasa Hłonda „Cud nad Wisłą” ma znaczenie Lepanta i Wiednia

W dniu wczorajszym J. E. ks. Kard. Prymas A. Hłond wydał zarządzenie żałobne do duchowieństwa, nakazujące w sobotę odprawienie nabożeństw za spókoj duszy Marszałka we wszystkich kościołach na terenie Archidiecezji oraz uroczyste bicie we dzwony. Pozaatem zarządzenie ks. prymasa głosi, co następuje:

„W przyszłą sobotę nastąpi złożenie w Grobach Królewskich na Wawelu Zwłok Marszałka Piłsudskiego, który poza wielu innymi zasługami zapisał się w dziejach wskrzeszonej Pol-

ski, jako pogromca zbrojnego bolszewizmu, co chciał podbić Polskę i wcielić ją we wszechświatową Republikę Sowiecką. Zwycięstwami dnia 15-go i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armji polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą”, osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Za to należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nie tylko obywateli polskich, lecz całego chrześcijaństwa”.





# Dzień w lombardzie warszawskim

Wczesnym rankiem na długo przed otwarciem lombardu, zbiera się już „kolejka”.

Jedni z zawiniątkami pod pachą — to ci, którzy pragną zastawić garderobę, materiały i t. p. Muszą przychodzić wcześniej, bo na tego rodzaju zastawy wy daje się tylko określoną ilość „numerów”. Czekają z niepokojem, niecierpliwą się, nigdy nie wiadomo, czy przyjmą taką rzecz i dadzą choć parę groszy. Drudzy ukrywają swe „skarby” w kieszeni, mają do zastawienia biżuterję, złoto, srebro. Ci są bardziej pewni siebie, wiedzą, że ich zastaw będzie przyjęty. Tylko ile dadzą?

W kolejce szybko i łatwo nawiązują się znajomości, następują zwierzenia, doświadczeni „bywalcy” lombardu pouczają nowicjuszków.

— Jak pan myśli, wezmą to palto?

— Jak zupełnie niezniszczone i kołnierz niewytarty — to może i wezmą. Ale ile tam dadzą...

— Zeby choć kilka złotych, bo dzieciakom niema za co obiadu ugotować!

Niepokój na twarzy, westchnienie. Jakaś starszka mocno zaciska w rękę związaną w węzełek chusteczkę. Może przyniosła ostatnią pamiątkę rodzinną? A co będzie dalej?... Ktoś zwraca uwagę na małego chłopca:

— Dziecko, od ciebie nie przyjmą, niepotrzebnie czekasz.

— Ja tylko zajmuję kolejkę. Jak mama skończy posługę, to zaraz przyleci...

Małec stoi już długo, nogi go boją. Może jeszcze dziś nic nie jadł? Jakaś kobieta czeka z dzieckiem na rękę. Namawiają ją, żeby sobie „przysiadła”, ktoś ustępuje jej bliższe miejsce w kolejce.

Zrobił się ruch. Woźny wyszedł z „numerkami” i otworzył drzwi. Zamieszanie, pośpiech, trzeba zdobyć numerkę. Pan taksator już jest, ale jeszcze brak dziesięciu minut do określonej godziny. Czyta gazetę. Niejedna para oczu wpatruje się w niego z niepokojem. Chce wyczytać wyrok, który padnie za kilka chwil. Bo wyrok taksatora — to często jedzenie na kilka dni dla całej rodziny, to często utrzymanie dachu nad głową.

Wreszcie podniosła się szyb-

ko. Taksator przeciera okulary.

— Pierwszy numerki! Dwa złote pierścionki i zegarek. Taksator ogląda dokładnie przez szkło powiększające, sprawdza przy pomocy specjalnego płynu, czy prawdziwe złoto, waży.

Zdawałoby się napozór, że życie fortancerek jest pięknym, godnym zazdrości poematem. Nikt jednak, oprócz nich samych nie zdaje sobie sprawy z całej nędzy tego marnego istnienia z dnia na dzień,

a raczej z nocy na noc, bez celu, bez jutra, bez żadnej przyszłości.

Tancerki zawodowe (fortancerkki) rekrutują się ze wszystkich sfer społecznych; są wśród nich zarówno córki dozorców i praczek, jak i dziewczęta ze sfer inteligencji, które wyniosły z domu rodzinnego staranne wychowanie i wykształcenie; do zawodu fortancerkki skierowało je czasem poszukiwanie zapomnienia w przejściach osobistych, czasem — trudne warunki materialne, częściej lenistwo ducha, próżność, żądza przygód i użycia, lub też — jakieś fantastyczne marzenie o „karjerze”.

Olbrzymia większość fortancerek za swą całonocną pracę nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia,

oprócz skromnej kolacji. Tylko dziewczęta, zatrudnione w większych zakładach, dostają gażę, zazwyczaj jednak tak niską (5 — 10 zł. za noc), że nie wystarcza ona nawet na stroje, fryzjery i kosmetyki. Niektóre zakłady nietylko, że nie płać fortancerkom, ale, przymusiwszy je do pracy, pobierają od nich pewne, nieduże zresztą sumy, rzekomo „kaucje”, które jednak rzadko kiedy bywają zwracane. Pewna agencja, która pośredniczy w zawieraniu kontraktów z artystami kabaretowymi i tancerkami, tytułem prowizji pobiera 10% od ich gaży przez cały czas trwania kontraktu. Naogół jednak z tancerkami nie zawiera się kontraktów, nie są one ubezpieczone ani od choroby, ani od bezrobo-

— Piętnaście złotych! — pada wyrok.

Zastawiający godzi się, choć potrzebuje więcej. I to dobrze! Kolejno oddają swe zastawy. Jakaś kobiecina przyniosła obrączkę.

— Pięć złotych!

— Panie taksatorze, choć się dem, bo nie starczy na kolej; a ja muszę jechać! Mnie córka umiera!

Bystre spojrzenie z za okularów.

— Dobrze!

W małych pudełeczkach zni-

## Praca i zarobki fortancerek

cia i zwalniać je można każdej chwili, nawet bez wypowiedzenia, pod bylejakim pretekstem, zależnie od fantazji właściciela zakładu. Tak

już krzywdzone, fortancerkki nie szukają jednak sprawiedliwości w sądach, aby nie zamykać sobie możliwości dalszej pracy; tancerka, która by odważyła się procesować ze swym pracodawcą, miałaby raz na zawsze zamkniętą drogę do pracy, przynajmniej w danym mieście.

Z czegoż więc żyje kilkutyśięcna w Polsce armia tancerek zawodowych?

Tancerki otrzymują zazwyczaj od gości restauracyjnych zapłatę za taniec i dotrzymywanie im towarzystwa. W dobie obecnego kryzy-

su zapłata owa, zresztą nie obowiązująca, zdarza się coraz rzadziej i jest coraz skromniejsza, a towarzystwo i taniec z fortancerkką ma się za cenę mniej lub więcej skromnej kolacji. To też jest publiczną tajemnicą, że część fortancerek, szczególnie w podrzędniejszych lokalach, szukać musi ubocznych zarobków pod presją warunków i okoliczności ich zawodu.

Uregulowanie sprawy tancerek zawodowych, zapewnienie im znośnych warunków pracy i przyzwoitej pensji, ubezpieczenie na wypadek choroby i bezrobocia — jest kwestją, którą powinny się zainteresować organizacje kobiece i społeczne.

A. B.

## Odnalezienie skarbu

Z wyspy Elby nadeszła właśnie do Paryża sensacyjna wiadomość, jakoby rybacy odkryli złoto, pochodzące ze skarbow z wysepki Monte-Christo, uwiecznionej przez Alexandra Dumasa. Według tej wiadomości, partja rybaków, którzy zapuścili sieci u wybrzeży Korsyki, zaskoczona została w drodze powrotnej na Elbę przez burzę i musiała szukać schronienia w zatoce skalistej wysepki Monte-Christo, położonej w pobliżu wybrzeży Włoch i Francji. Chroniąc się przed burzą rybacy zakotwiczyli barki i udali się do ruin, nazwanych „Torre della vendetta”, gdzie u stóp podmurowania znaleźli kilkanaście sztuk złotych monet z 15-tego stulecia.

Wiadomość o znalezieniu sztuk złota na wysepce Monte-Christo nie dochodzi po raz pierwszy. Już nieraz donoszono o podobnych faktach, brano je jednak za opowiadania marynarzy, którym nie należy dawać wiary. Wskutek tego opowiadania Dumasa o skarbach Monte-Christo brano za wytwór fantazji poetyckiej.

Tymczasem ostatni wypadek znalezienia złota na skalistej wysepce daje wiele do myślenia, tem więcej, że powieść Dumasa oparta była przecież mimo wszystko na prawdziwym zdarzeniu. Pierwowzorem bowiem powieści Dumasa był Edmund Dantes, kapitan żaglowca handlowego, należącego do marsylskiego towarzystwa żeglugi „Morel”. Ów Dantes zaręczony był z piękną dziewczyną, imieniem Mercedes, którą zamierzał poślubić po powrocie z jednej ze swych dalekich podróży na Wschód. Ale w kraju pozostał rywal kapitana, Ferdynand, który również pisał miłością do pięknej Mercedes i postanowił unieszkodliwić Edmunda raz na zawsze i usunąć go ze swej drogi, aby samemu poślubić ukochaną. Dzięki genialnej intrydze spowodował proces przeciw Edmudowi, a na mocy wyroku Edmund skazany został na do-

żywnotnie zamknięcie w strasznych lochach więzienia d'If, wzniesionego przez króla francuskiego Franciszka I. naprzeciw Marsylii. Lochy te do dziś są ogładane i, choć ząb czasu nadgrzył ruiny, wywołują one ponure wrażenie.

Niewinny Edmund przeżył w tych strasznych lochach 10 lat i byłby w nich zginił zapewne, gdyby nie przypadek. Poznał się on bowiem z innym więźniem, mnichem Faria, który przed śmiercią zdradził mu tajemnicę ukrytych na Monte-Christo skarbow. Jak to Dumas po mistrzowski opisywał, udało się Edmudowi oszukać na tyle dozorców więziennych, że zamienił się z nieboszczykiem i owinie-ty w płachtę wrzucony został przez dozorców w morze, skąd się już sam, jako dzielny ongiś marynarz, wyratował.

Widocznie Edmudowi udało się odkryć tylko część ukrytych skarbow, gdyż inaczej trudno sobie wytłumaczyć obecność złotych monet z 15-tego stulecia w tej okolicy. Reszta skarbow leży jeszcze ukryta i morze wypłukuje je z wolna, wyrzucając na powierzchnię.

W ciągu wieków wyspa Monte-Christo często zmieniała właścicieli. Z rąk mnichów odkupiona ona została przez szpital w Arezzo, a ostatnio znalazła się w rękach bogatego Amerykanina, Mr. Watsona Taylora, który nabył ją właśnie z powodu jej rozświetlenia przez Dumasa. Podobno na usilne nalegania grupy osób Mr. Taylor przyzwolił już na wystanie specjalnej ekspedycji, która ma przede szukać wyspę w poszukiwaniu ukrytych skarbow.

Jaki będzie rezultat poszukiwania, to się okaże. Najbardziej interesujące w całym tem zdarzeniu jest na razie to, że fantazja poety przyobla-ka się w rzeczywistość. Nie po raz pierwszy zresztą.

## Miasto stulatków w Italii

Slicznie położone miasteczko Barga, w Toskanii, liczy tylko 11.000 mieszkańców, ale może się pochlubić największą chybą na świecie liczbą zaawansowanych w latach mieszkańców. Liczba metuzalemów, liczących więcej niż sto lat wynosi w Barga 21 osób, 80-latków sięga 186, 70-latków — 710. Prawie wszyscy ci ludzie są jeszcze z majami wyjątkami zdolni do pracy. Gwardja stulatków w liczbie owych 21 osób posiada razem 100 dzieci i 200 wnuków i prawnuków,

którzy cieszą się doskonałym zdrowiem. Recepta długowieczności począwszy od metuzalemów z Barga brzmi: dużo pracować, jeść umiarkowanie, oddychać zdrowym powietrzem Barga.

Czytaicie  
„Wesołe Wiadomości”  
Cena 10 groszy.

## Miła żonka

(A. E.) Nie rozumiem — mówił pan sędzia — jak to możliwe, ażeby żona uderzyła pana młotkiem po głowie?

— A czy pan sędzia zna moją żonę?

— Nie znam.

— No to nic dziwnego, że pan sędzia nie może tego zrozumieć — rzekł pan Kurpiowski. — Kto tej czarownicy nie zna, ten nie może uwierzyć, co ona wyrabia.

— Czy pani Kurpiowska przyznaje się do zarzucanego jej czynu?

— Nie przyznaje się, proszę wielmożnego pana sędziego. Owieczka niewinna jestem. Go łabek, któren się dostał pomiędzy zbójów.

— A kto są ci zbójcy?

— A mój mąż i jego kompanja. Który z tych jego kolegów przyjdzie, to nigdy dzień dobry nie powie.

— Panie sędzio — zawołał pan Kurpiowski — przecie nikt już do mnie nie zagłada. Wszystkich ona wyposzyla.

— Gdzie zaś wyposzyla! Taka brzydota ze mnie, czy co? Chociaż dziobata jestem, ale

przecie gęba jak każda inna. Nie wstyd ci, gałganie, tak mnie przed panem sędzią obmawiać? Że cię młotkiem sztuknęłam?

— Wszystko święta prawda, panie sędzio. Jak ona wpada w złość, to się robi taka czerwona na twarzy, jak burak i wtedy to może człowieka zabić. Za raz opowiem panu sędziemu, jak ona sąsiadkę ukropem oblała. O, panie sędzio, już się robi czerwona!

W istocie pani Kurpiowska sponsowała ze złości, jak piwonja, i wyciągnawszy z pod chustki młotek, skoczyła na małżonka. Wówczas biedny oskarżyciel, wrzeszcząc wniebogłosy, rzucił się całkiem nie po męsku do ucieczki. Rozpoczęła się gonitwa po ławach, podczas której publiczność przytrzymała i rozbroiła wojowniczą żonę.

Sąd skazał ją na miesiąc bezwzględny aresztu. Będzie więc miał pan Kurpiowski miesiąc spokoju. Ale co będzie, gdy żona wróci? Oj, biedny pan będzie, panie Kurpiowski!

kają pierścionki, papierosnice, zegarki, łańcuszki. Jeden zęgną je smętnym spojrzeniem, już ich nie zobaczy. Drugi uśmiechnięty, nie traci nadziei, że wykupi, a narazie jest ratunek...

Jakiś pan złożył przed taksatorem pudełko. Kilka pierścionków z brylantami, złota papierosnica, złoty zegarek.

— Dwieście pięćdziesiąt złotych!

Przed okienkiem szmer podziwu. Zazdrosne spojrzenia! Wziął od taksatora kartkę i czeka, aż wywoła go kasjer.

Jakiś wynędzniały chłopak przyniósł garnitur. Taksator ośmiela uważnie i oddaje z powrotem.

— Nie mogę przyjąć!

Zrozpaczone spojrzenie: — Panie taksatorze, moja matka taka chora!

— Nie mogę nic zrobić. Następnym!

Przed okienkiem do kasy zbiera się coraz więcej osób z kartkami, wydanymi przez taksatora. Znowu rozmowy, dzielenie się smutkiem i radością.

— Niech pan powie, w zeszłym roku dali mi za bransoletę żony sześćdziesiąt złotych, a dziś nie chciał dać ani grosza więcej jak czterdzieści!

— Tak panie, gotówka coraz droższa. Muszą się zabezpieczyć, żeby na licytacji odebrali swoje!

— Ale ja ją wykupię, żebym miał się na głowie postawić!

Co kilka chwil donośny głos kasjera wywołuje numery i ktoś odchodzi od kasy z pieniędzmi. Rzadko kto zastawia bez istotnej potrzeby.

Rośnie też kolejka przed okienkiem, gdzie, jak się zastawy, opłaca p... czy wykupuje. Są tacy, którzy dbają o zastawione przedmioty, ale są i tacy, co sumiennie... terminach płać procenty, przynoszą po kilka złotych na spłatę długu, aby nie stracić drogich pamiątek czy wartościowego przedmiotu i łatwiej go później móc wykupić. Z jakąś radością wychodzi się z lombardu, niosąc wykupione zastawy...

Większy ruch przypada w lombardzie na pierwsze i ostatnie dni w miesiącu. W pierwszych dniach łatwiej opłacić procent z otrzymanej pensji, a z drugiej strony wiele osób potrzebuje pieniędzy, gdyż wszyscy kie zobowiązania odkładają się zazwyczaj na pierwszego. W końcu miesiąca znowu — wszyscy niemal gonią już ostaczkami więc szukają ratunku w lombardzie.

Największy ruch rozpoczyna się jednak w lombardzie po ogłoszeniu licytacji. Kto może przychodzi ratować swój zastaw choćby w ostatniej chwili, choćby z dużymi kosztami, ale uratować. Nie dać zmarnować i sprzedać za grosze! Czasem kilkuninutowe spóźnienie i wszystko na nic. Zastaw już sprzedany. Nawet jeśli znaleźć nabywcę, to orientując się, że komus zależy na jakimś przedmiocie, „zederze skórę”, jak tylko można. Licytanci czyhają tylko na takich klientów.

Niemniejszy ruch panuje w lombardzie, gdy nadchodzi sezon wyścigowy. Wtedy przynosi złoto, srebro i brylanty, nie żeby zdobyć pieniądze na lekarstwo czy komorne, lecz na emocje totalizatorowe. Ci przeważnie nie wykupują swoich zastawów. Tym ludziom lombard ułatwia stracenie tego, co posiadają. Ale tysiące innych ratuje w ciężkich nieraz opresjach.

Stę.

# OWOC GRZECHU

## TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSŁY CAŁYM ŚWIATEM

Wieczór był spokojny i cichy. Słychać było tylko miarowe kręcenie się koła młyńskiego. O godzinie dziewiętej, Helzina, kładąc się spać, mruknęła:

— Heby to można zakupić żyta za tę forszę, Boże jedyny...!

Łapiec nic nie odpowiedział. Nigdy nie trawiedzały go złe myśli. Miał spokojne sumienie, więc już spał snem sprawiedliwego.

Natomiast celem życia Helziny od owego dnia było tylko jedno — ujrzeć choćby raz jeszcze ten ogrom nagromadzonych bogactw.

Wciąż ją coś ciągnęło do Małowa, a ponieważ nie wypadało tam chodzić bez przyczyny, więc nie mogła się już doczekać czasu sprzątania.

Odbywało się ono co dwa tygodnie i trwało każdorazowo trzy dni.

Nie mogąc się doczekać następnego terminu, więc niby przybiegała do Maciejowej na pogawędkę i tak manewrowała, żeby przejść obok okna pokoju, w którym stało biurko.

Ale cóż z tego?

Owszem, biurko widziała, ale nie zdołała niczego ujrzeć. Było zamknięte na cztery spusty.

Coraz wścieklejsza żądza pieniędzy opanowywała ją.

I coraz uporczywiej nawiedzała ją myśl:

— To byłoby takie łatwe.

Gdy wracała do domu, Łapiec nieraz dziwił się jej mrocznemu obliczu i nieustannej markotności.

Poza tem stała się nagle strasznie rozstrzępiona i niedbała. Było to: o tyle dziwniejsze, że dawniej była z niej zawsze doskonała pracownica. Teraz nagle wszystko się odmieniło. Całymi dniami błąkała się gdzieś, zamysłona od rana do nocy, zaniebawiając całe gospodarstwo, wciąż tylko zajęta swoją myślą i niekiedy jakby starając się wyczytać w duszy męża odpowiedź na pytanie:

— Czy gdybym mu się zwierzyła z mych planów, pomógłby mi?

Wreszcie nie wytrzymała i pewnego dnia wyznała mu swe myśli. Siedzieli oboje przy kominku. Wieczory już były chłodne, a z rana nawet zdarzały się przymrozki, pokrywające siwym szronem gałęzie drzew, oraz okoliczne pola i łąki. Łapiec

pałił fajkę. Helzina zadumana, spoglądała na ogniście języki, liżące czarne sklepienie komina i łupiące rozpalone szczapy drzewa.

Wreszcie odezwała się:

— Stary...

— Hm?

— Możeby można pożyczyć pieniędzy od niego?

— Od kogo?

— Od Kurcewicza, dziedzica z Małowa. Tyle tego ma...

— A naco ci?

— Bo ja wiem? Ale cosby się z tem zrobiło. Moznaby, na przykład, gruntu dokupić i oddawać mu potem dług ratami. Zgodzi się z pewnością, bo mu przecież te pieniądze i tak nie są pilnie potrzebne. Szybko wypłacilibyśmy mu wszystko.

— Mnie tam młyn wystarcza.

— Ale mnie nie. Właściwie jesteśmy nędzarze. Więcej, niż raz na tydzień w niedzielę mięsa zjeść nie mogę, a chętnie jadłabym codziennie. Nawet w piątek nie darowałabym. Ty przecież też się mięsem nie brzydzisz...

— O, nie...

— No więc? Kurcewicz ma taką kupę pieniędzy...

— Ale dla siebie.

— Wiem. Ale myślisz, że byłoby wielkie nieszczęście, gdyby mu się trochę tego grosza zabrało. Ulżyłoby mu się tylko.

— Poco? Jeżeli nam te pieniądze niepotrzebne.

— Może tobie są niepotrzebne... ale mnie są potrzebne... Ja już nie mogę tak pracować, jak dotychczas. Wciąż mnie coś w krzyżu łamie, w nogach strzyka i w piersiach kłuje. Muszę mieć kogoś do pomocy. I nie chodzić wciąż jeszcze na zarobek do dworu.

Łapiec spojrział na żonę przenikliwie i rzekł:

— Jeżeli myślisz, że stary Kurcewicz ci co pożyczycy, to go nie znasz. Niema drugiego takiego dusi-grosza, jak on. Zresztą, już ci powiedziałem: dajemy sobie jakoś, chwalić Boga, sami radę i niczyjej łaski nie potrzebujemy. Zabraniam ci pętać się dookoła Kurcewicza o forszę, bo ja takiej żebraniiny nie zniósę.

Helzina umilkła na kilka minut.

Poczem nie wytrzymała i znów zaczęła z tej samej beczki:

— Wiesz, stary? Jestem przekonana, że Kurcewicz nawet sam nie wie dobrze, ile właściwie ma tych pieniędzy w swoich szufladach. Tak to tam wszystko porozrzucane, że właściwie nic niewiedomo-nością nie umiałby odpowiedzieć wyraźnie. nością nie umiałby odpowiedzieć wyraźnie.

— To jego rzecz. Co nas to może obchodzić?

— Tak, to prawda — odparła Helzina, wzruszając ramionami — ale chcę przez to powiedzieć, że gdyby mu nawet trochę tych pieniędzy ubyło, nie zauważyłby tego wcale. I nawet nie zadawałby sobie trudu sprawdzać. Parę złotych mniej czy więcej, cóż to dla niego znaczy?

— Raz jeszcze ci powiadam, że zabraniam ci prosić go o pieniądze. Rozumiesz mnie wreszcie?

— Rozumiem. Ale moznaby nawet, nie prosząc, jednak osiągnąć swój cel.

— Co???

— Mówię ci przecież, że on na pewno nie wie, ile ma pieniędzy. A to całe biurko, a nawet szafa, wmurowana w ściankę, nie są znów takie bardzo mocne. Jak stary wyjdzie na polowanie, a Maciejowa po sprawunki do Czortkowa i może akurat nie zamknie wszystkich drzwi na klucz...

Helza przerwał jej tok wymowy, zrywając się gwałtownie ze stolka. Tak go rozwiścieczyły słowa żony, że nawet złamał fajkę ze złości i cisnął w ogień, płonący na kominku.

Wrzasnął:

— Opamiętaj się!... Co ty wygadujesz? Coś powiedziała? Powtórz!!!

— Nic takiego...

— Powtórz, do diabła, bo ci gnaty poprętręcam!

— Ojej, nie drzyj się zaraz, jak stare prześcieradło!... Nic nie powiedziałam i już... Tylko myśli mam rozmaite...

Drżała przed mężem i strasznie już teraz żałowała, że powierzyła mu najskrytszą tajemnicę, którą nawet sama przed sobą ukrywała...

Mąż spojrział na nią, płonąc oburzeniem.

Dalszy ciąg jutro.

# KRZYK W NOCY

## WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Zosia siadła na krześle przy otwartym oknie. Podniosła oczy ku niebu, a widząc na niem dwa obłoki, które wiatr posuwał w kierunku Polski, westchnęła głęboko.

Po dwóch miesiącach już byli w Warszawie, zamieszkując narazie w hotelu.

Aby uniknąć wszelkich podejrzeń, odrazu nawiązał kontakt z bankami, w których dobrze znano jego nazwisko, jako jednego z największych potentatów amerykańskiego przemysłu stalowego.

Poczuł szybko silny grunt pod nogami. Nikt już nie pamiętał o mordercy Romanie Lareckim, a tembardziej nikt nie podejrzewał go w panu Johnie Rogersie, którego przyjmowano wszędzie z honorami, kłaniając się nisko wpas, czcząc go jako milionera amerykańskiego i to takiego, który dorobił się majątku znakomitami wynalazkami.

Uspakajała go również okoliczność, że gdy uciekł z więzienia, omawiano jego ucieczkę bardzo głośno, ale opowiadano o tem w gazetach najbardziej nieprawdopodobne historie, a skończono na tem, że podczas ucieczki znalazł śmierć.

Bardzo był zadowolony z tego, bo to mu dawało spokój i pewność, że nikt więcej już do tej sprawy nie powróci.

Zresztą, najbardziej ze wszystkiego zabezpieczała go maska, wytworzona przez oparzenia podczas pożaru.

Nawet Ludwik, gdyby żył, nie zdołałby go już poznać.

Zresztą, zrobił kilka prób.

Umyślnie skorzystał ze sposobności, aby pójść do tego domu, gdzie kiedyś miał pokój w Warszawie. Dozorca nie poznał go.

Udał się następnie do własnej fabryki, która Bernacki, zmarły dwa lata temu, zdążył jeszcze

przed śmiercią sprzedać w dobre ręce. Pracowało tam jeszcze kilku starszych urzędników, ale nikt go nie poznał.

Umyślnie poczekał na chwilę, gdy robotnicy będą wychodzić z fabryki.

Zrobiło mu się strasznie smutno na duszy. Łzy stanęły mu w oczach.

Przypomniał sobie całą swoją przeszłość, z jej korowodem wspomnień tragicznych i radosnych i mnóstwem drobnych szczegółów.

Fabryka została bez zmian. Nowy właściciel nie przeprowadził żadnych ulepszeń ani przeróbek.

Ta sama żelazna furka i ten sam mur.

Ten sam dzwonek zadzwieczał w godzinę obiadową.

Wśród robotników było sporo nowych twarzy, bo sporo dawnych odeszło, gdy fabryka po skazaniu Lareckiego jakiś czas była bezczynna.

Jednak wielu jeszcze zostało. Roman poznawał ich najwyraźniej.

Spoglądał na nich, niemal się o nich ocierał, starając się zwrócić na siebie uwagę.

Jednego z nich nawet zagadnął, niby prosząc go o pewne wiadomości.

Robotnik odpowiedział mu bardzo grzecznie, poczem uklonił się i odszedł, nawet nie przypuszczając, że mówił z dawnym pracodawcą.

Słowem, jeżeli nawet Larecki miałby jeszcze jakiegokolwiek obawy, to musiałyby ustąpić przed tylu tak przekonującymi faktami.

Był całkowicie niedopoznania.

Jeżeli zaś chodzi o sprawę fabryki i spadku po nim, to zostały one uregulowane w sposób najładniejszy.

Ponieważ fabryka była zadłużona, wszystkie zo-

bowiązania zostały pokryte ze sumy, uzyskanej ze sprzedaży fabryki.

Swoją cegielnię Bernacki również sprzedał w okresie najbujniejszego rozkwitu. Całe uzyskane pieniądze wraz z innymi oszczędnościami Bernacki posłał Lareckiemu do Ameryki, aby mu umożliwić uruchomienie jego zakładów przemysłowych. Sobie zostawił tylko tyle, aby móc z procentów skromnie żyć do śmierci. Gdy oboje Bernaccy umarli, on parę miesięcy po niej, procenty przeszły na korzyść ich dalekich krewnych.

Gdy po zniknięciu Zosi, zadawano im liczne pytania, Bernaccy odpowiadali, że oddali ją na pensję do Warszawy i że Bernacki ją tam od czasu do czasu odwiedza.

Słowem, jak już rzekliśmy, Larecki miał wszelkie podstawy do tego, żeby być najzupełniej spokojny, a jednak dwa — trzy dni temu po przyjeździe zdarzyło się coś, takiego że aż się rozchorował. Pograżyło go to znów — jeżeli chodzi o córkę — w straszliwy lęk, a nawet w śmiertelne przerażenie.

Stało się tak bowiem kiedyś, że zaraz po obiedzie powiedział Zosi, żeby się nie niepokoila, jeżeli wróci nieco później, niż zwykle. Mówił, że musi wyjechać w okolice Warszawy, żeby obejrzeć sobie grunt pod willę, który mu proponują nabyć.

Była to nieprawda. Chciał poprostu ujrzeć znów Milanówek i ten domek, gdzie przeżył tyle lat szczęścia z Heleną, chciał też pomodlić się na grobie żony.

Pojechał więc do Milanówka o piątej.

Ale nie udał się odrazu na cmentarz.

Zamierzał iść tam dopiero w nocy.

Narazie zaś krążył dookoła dawnego domku.

Dalszy ciąg jutro.

# DZIEŃ ZAŁOBY

## Wczorajsze Uroczystości w Grodnie

Dzień wczorajszy Grodno poświęciło w szczególny sposób, ażeby oddać hołd zmarłemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.

Na długo przed godz. 10-tą pl. Batoroego zapelnily organizacje społeczne i tłumy publiczności.

Rozległa Fara Batorowa mogła pomieścić zaledwie poczty sztandarowe, przedstawiciele władz oraz delegacje instytucji i organizacji, reszta — zwarte oddziały i publiczność pozostała na placu.

Kościół Farny zmienił swe wewnętrzne oblicze. Przyobłóki żałobne szaty, które spod stropu spływały na katafalk. Po obu stronach katafalku okna czernieją żałobą. Na wyniosłym katafalku portret Marszałka.

Punktualnie o godz. 10-ej rozpoczyna się żałobne nabożeństwo. Celebryje ks. dziekan lg. Olszański w asystencji ks. M. Przemienieckiego jako djakona i ks. J. Chrabąszcza jako subdjakona. Pienia żałobne wykonywały naprzemian chóry Farny oraz Urzędników Administracji Wojskowej.

Przy końcu nabożeństwa na ambonę wchodzi natchniony kaznodzieja ks. kan. Potrzebski i początkowo modli się w cisłości, by mieć siłę do wygłoszenia żałobnego nadwyrza kazania.

Raz po raz pada z ambony rezdzierająca w swym bólu inwokacja:

...Pokażcie mi człowieka który bardziej kochał Polskę...  
...Pokażcie mi człowieka, któ-

ryby bardziej kochał Matkę Najświętszą...

...Pokażcie mi człowieka, który bardziej kochał swą matkę...

Wśród zgromadzonych rozlega się płacz, wszyscy meją złączawione oczy, ze słowami spadają z ambony lzy kaznodziei.

Lzy zjawiają się ponowną falą, gdy chór zaśpiewał „W mo-

gile ciemnej śpiesz na wieki”.

Przed katafalkiem ostatnie jeszcze modły „Liberia” i znów szloch, gdy kapłan po „Pater noster” mówi: „Za duszę ś. p. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego proszę zmówić „Ojciec nasz”.

Modły kończy tradycyjna polska pieśń za zmarłych „Anioł Pański”.

Gdy orkiestra 76 pp. zagrała marsza żałobnego Chopina cisza zapanowała w świątyni, a zebrani w tych narodowych tonach żałoby skupili cały swój smutek i boleść.

Długim korowodem sunęły czwórki w pochodzie żałobnym na pl. Wolności.

Najprzód młodzież szkół powszechnych, zawodowych, śred-

nich, harcerstwo, Strzelcy, pluton Policji, P. W., Poczty sztandarowe, Władze Rządowe, Samorząd, Federacja, niezliczone związki i organizacje społeczne, zawodowe, cechy i wreszcie tłumy publiczności.

Na placu wśród zieleni ulóżonej w kwadrat popiersie Marszałka.

Na trybunę wchodzi pps. Terlikowski. Po krótkim zagajeniu donośnym głosem w imieniu zebranych składa uroczyste ślubowanie wykonania testamentu Marszałka Piłsudskiego. Za każdym zdaniem wszyscy powtarzają „ślubujemy”. Donośny okrzyk „przysięgamy” kończy uroczyste ślubowanie.

Następuje dwuminutowe milczenie, w czasie którego niezliczony tłum zamarł.

Dźwięki marsza i Brygady zakończyły uroczystość na placu.

Wieczorem w wypełnionym po brzegi Teatrze Miejskim odbyła się Żałobna Akademia. Jednocześnie także akademja odbyła się w Domu Żołnierza.

## Wojskowe uroczystości żałobne w Grodnie

w dniu 18-V-1935 r.

O godz. 10-tej dnia 18 bm. jako w dniu złożenia w Grobach Królewskich na Wawelu ciała ś. p. Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Żołnierza po latach niewoli, Wodza Naczelnego w zwycięskiej wojnie o wolność Ojczyzny, Pierwszego Marszałka Polski — żołnierza garnizonu Grodna wezmą udział w uroczystości żałobnej, której celem jest wyrażenie najgłębszej czci i żołnierskiego hołdu (kochanemu Wodzowi).

Program uroczystości na placu koszarowym 76 pp.:  
godz. 10 — odczytanie rozkazu D cy 29 Dyw. Piech.,

— marsz żałobny Chopina, odegrany przez połączone orkiestry pułków, stacjonujących w Grodnie,

— kazanie księdza dziekana Kristena,

— żałobna Msza Św., celebrowana przez księdza dziekana Kristena w asystencji duchowieństwa (pieśni żałobne wykona chór wojskowy),

— modły żałobne, w czasie których artylerja odda królewską salwę honorową,

— 3-krotne odegranie sygnału Wojska Polskiego przez trabaczy,

— defilada oddziałów wojska i P. W. przed symboliczną trumną, udekorowaną sztandarami wojskowymi, Związku Strzeleckiego i Związku Legionistów.

Władze wojskowe wzywają całe społeczeństwo m. Grodna i okolic do wzięcia udziału w uroczystości.

Organizacje cywilne i ludność na czas uroczystości będzie dopuszczana na plac koszarowy 76 p.p. bez żadnych ograniczeń.

Chorągwie i sztandary organizacji, przybywające przed godziną 9,30 dnia 18 V, zostaną umieszczone obok ołtarza polowego.

Wzywa się szkoły, biura oraz przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe do przerwania pracy na czas tych uroczystości.

## Rewolwer w ręku szaleńca

Pomiędzy trzema mieszkańcami wsi Kończany, pow. grodzieńskiego wyknął gwałtowny spór o ziemię.

W czasie kłótni oszalały Fr. Zaremba strzelił dwukrotnie z rewolweru do swych przeciwników J. Koziejki i M. Dudko,

raniąc Koziejkę w brzuch.

Zaremba usiłował zbiec. W czasie ścigania szaleńca przez oburzonych wieśniaków, Zaremba strzelił kilkakrotnie raniąc konia Karpuca. Ułeto go w chwili gdy zabrakło mu naboju.

## Samowola

Farber Wigdor, Pereca 22 oskarzył w policji właściciela domu Berestowickiego Nachmana o samowolną eksmisję. Berestowicki wyrzucił narzędzia z kuźni i zamknął na własną kłódkę.

## Kradzieże

Z przedpokoju niezamkniętego mieszkania przy ul. Kalużyńskiej 8 na szkodę M. Frydmana skradziono palto, w. 20 zł. Na szkodę St. Beckmanowej, kol. Ostrówek skradziono wal z lina stalową i kolba, w. 50 zł.

## Ciągły postęp

Firma „Orient” N. Wasilewicz przy ul. Dominikańskiej 28 niezwykle ambitnie zabiega o stałe utrzymywanie kontaktu z największymi wytwórniami słodyczy i napojów wschodnich na Bałkanach.

Do obecnego sezonu p. Wasilewicz przygotował się z całą starannością. Ostatnie nowości na wschodzie w mig ukazują się w Grodnie.

Znana dobroć, pożywność, niezwykle dodatni wpływ na zdrowie wyrobów p. Wasilewicza czynią firmę „Orient” coraz bardziej popularną.

## Z Tygodnia L.O.P.P.

### 17-go maja

Godz. 12-ta — Odbędą się na wszystkich rynkach miejskich krótkie odczyty propagandowe, połączone z pokazami masek przeciwegazowych.

### Dnia 19-go maja

Godz. 9—12 — Loty pasażer skie na lotnisku Karolin na aero planach 1 pułku lotniczego i Aeroklubu Wileńskiego.

Godz. 16 ta — Na stadionie wojskowym odbędzie się:

- 1) Konkurs modeli latających,
- 2) Konkurs baloników,
- 3) Chrzest szybowca „Dar B-ci Konopackich”.

## Nowe władze Zw. b. Och. A. P.

Na ostatnim walnym zebraniu Zw. b. Ochotników Armji Polskiej oddział w Grodnie ukonstytuował się Zarząd Związku jak następuje:

Jan Rożański, major w st. sp. — prezes, Wacław Myślicki, dyrektor — wprezes, Bronisław Lawruczenko — sekretarz, Władysław Lamper — skarbnik, Franciszek Kuźnicki — członek Komisji Kwalifikacyjnej, Władysław Klejn — z. ca sekretarza, Tadeusz Zongolłowicz — z. ca skarbnika.

Sekcja Sapemocy Kółceńskich: Antoni Ditych — przewodniczący, Jan Rafanowicz, Franciszek Kuźnicki, Michał Poczobut — członkowie.

Sekcja Kulturalno Oświatowa: Wacław Myślicki — przewodniczący, Leon Abramowicz i Tadeusz Zongolłowicz — członkowie.

Referat Prasowy: Zofja Olechnowiczowa, Marjan Znyk.

Komisja Rewizyjna: Bernard Babiński, Wacław Orecki, Stanisław Klimkowski, Antoni Korzeniowski, Mieczysław Poniatowski.

## Wybór

jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Sąd Koleżeński: Wacław Myślicki, Michał Gasperski, Antoni Korzeniowski i Stanisław Zdanowicz.

Walne zebranie powzięło rezolucję, wzywającą wszystkich członków do bojkotowania tych firm, które nie subskrybowały Poż. Inw.

## „WARSZAWIANKA”

Zakład Gastronomiczny, ul. Brygidzka 7

Otwarty od godz. 8 rano do 23.30 wiecz.

Śniadania — Obiad 2 dania i herbata 80 gr. — Kolacje

Dla wycieczek do 50 osób

całkowite utrzymanie po cenach znacznie niższych.

Stoliki — Łoże — Muzyka radjowa.

Stale gorące dania.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ  
dla wkładów oszczędnościowych  
znajdziesz

w Komunalnej Kasie  
Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowe-Kino Polonja

Peczowa 4

Dziś

nieczynne

Dźwiękowe-Kino

Apollo

Wstęp od 40 gr.

Domińska 26

Dziś nieczynne

Wkrótce ukaże się najpotężniejsze arcydzieło filmowe p. t.

„ESKIMO”

To nie jest zwyczajny film. Niema w tym filmie Atelier. Kulisy tworzy sama najpiękniejsza natura. Niema w tym filmie aktorów. Ludzie, którzy w tym arcydziele występują to ludzie bez szminki i bez szminki i bez maski—to znowu sama natura! „Eskimo”—film o fantastycznej piękności.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

„LUX”

Początek seansów

od godz. 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

Dziś nieczynne